

Biblioteka  
U.M.K.  
Toruń

318232

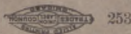
Józef J. Hertmanowicz.

# Ruch Wszechlitoski.

“Unity is strenght!  
Disjunction is droll;  
United we stand,  
Divided we fall”.

Proverbs.

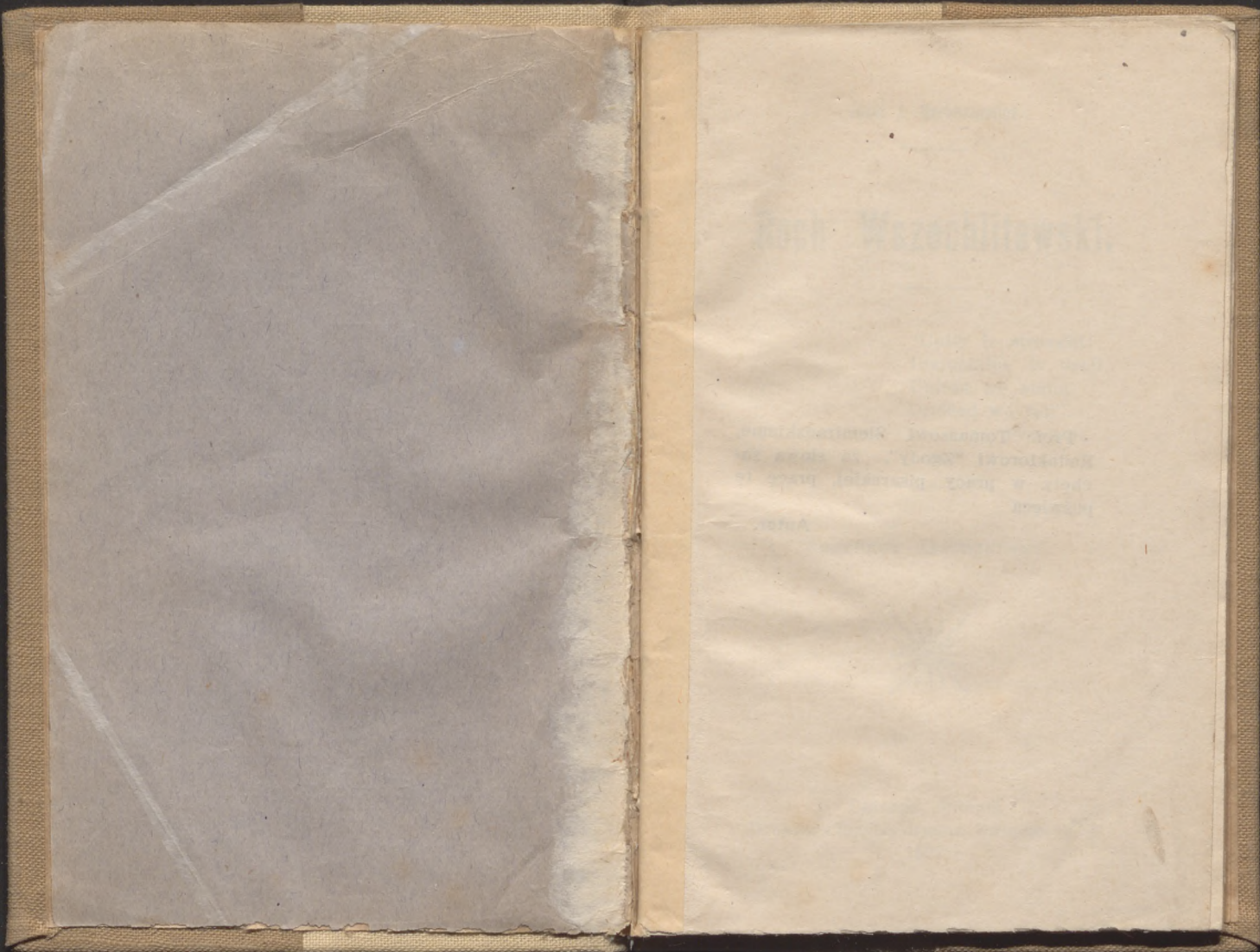
PRZEDRUK ZASTRZEŻONY.



253

Chicago, Illinois.

Drukiem Zgody, organu Związku N. P.  
1907.



Józef J. Hertmanowicz.

---

## Ruch Wszechlitewski.

---

“Unity is strenght!  
Disjunction is droll;  
United we stand,  
Divided we fall”.

Proverbs.

---

· Prof. Tomaszowi Siemiradzkiemu,  
Redaktorowi “Zgody”, za słowa za-  
chęty w pracy pisarskiej, pracę tę  
poświęca

Autor.

PRZEDRUK ZASTRZEŻONY.



Chicago, Illinois.  
Drukiem Zgody, organu Związku N. P.  
1907.



318232



K. 2865/60

Przed paru tygodniami zgłosił się do redakcyi "Zgody" pewien student, amerykanin, z Northwestern Uniwersytetu w celu zasięgnięcia bliższych informacyi o strajku dzieci polskich w Poznaniu, o ruchu narodowym polskim i w ogóle o dziejach naszego narodu. Tego wieczora miał właśnie za zadanie wygłosić odczyt o polakach i Polsce na wieczorku literackim, a informacye, które mógł zaczerpnąć z prasy i bibliotek uniwersyteckiej, miejskiej i innych wcale go nie zadowolily. W nieobecności naczelnego redaktora, odesłano go do mnie, jako do członka Komitetu Prasy Z. N. P. Z całą przyjemnością dzieliłem się z gościem wiadomościami jakie posiadałem, on z wielką uwagą słuchał wszystkiego i zarzucał rozmaitemi pytaniami, świadczącemi,

iż celem jego było zbadać, ile życia, zdrowia, nadziei i sił jest w obecnym czasie w naszym narodzie i jaki pokład dziejowy dostarcza nam tych sił żywotnych, które pozwoliły nam przeżyć w grobie politycznym przez tak długie lata i zdobyć się na siły do walki o swe nieprzedawnione prawa z tak głośnej potęgi wrogami. Działalność "Macierzy Szkolnej", o której słuchał z wielkiem zainteresowaniem zdawała się wprawiać go w zdumienie.

Po pobieżnem omówieniu całego ruchu narodowego, zaproponowałem, aby zwiedził bibliotekę i muzeum narodowe, w którym obecnie są wystawione na widok publiczny modele pomnika Kościuszki, który ma stanąć w stolicy Stanów Zjednoczonych.

Ciekawy amerykańcin z podziękowaniem przyjął propozycję. Z uznaniem odzywał się o pracy artystów, i zaczął się rozpytywać o szczegóły życia Naczelnika i o

dziejach jego ojczyzny. Korzystając z dogodnej chwili, przedstawicielowi uczącej się młodzieży amerykańskiej z prawdziwą rozkoszą w duszy opowiedziałem o udziale w walce za wolność amerykańską naszych bohaterów i o usługach przez nich oddanych. Gdy wspominałem o utworzeniu kawalerii amerykańskiej przez Pułaskiego i akademii wojskowej w West Point przez Kościuszkę, widać było z oczu, iż odczuł, że Polacy warci są lepszej doli, niż zgotowały dla nich rządy zaborcze. Przechodząc do analogii ducha, potrąciliśmy mimowolnie o Unię Lubelską i mówiliśmy wiele o tej starej Rzeczypospolitej łączącej w sobie sąsiednie narody węzłem braterstwa, powstałej bez przelewu krwi, o owych czasach, gdy w innych krajach narody przelewały morza krwi, zdobywając prawa obywatelskie, poczucie wolności było tak rozwinięte, że klasa uprzywilejowana odczuła potrzebę nadania

praw obywatelskich całemu narodowi, i dnia 3 maja 1791 roku ogłosiła konstytucję, na jaką nawet dzisiaj niejedno z mocarstw europejskich zdobyć się nie może.

Piękne dzieje, wtrącił, a czy narody, które złożyły się na utworzenie tej Unji, zachowały swą odrębność narodową, czy też zlały się w jeden naród, jak my, amerykańanie.

Na to pytanie wskazałem na Kościuszkę, i dodałem: bohater ten, którego pomnik stanie w Waszyngtonie i który jest wodzem ducha narodu polskiego, jest ze krwi i kości litwinem. Tam, na ścianie, ten portret przedstawia największego wieszca polskiego, Adama Mickiewicza, którego dzieła cenione są na równi z Byrona, Goethego i innych największych poetów, jest także ze krwi i kości litwinem. Cała ziemia polska przesiąknięta jest krwią litwinów, którzy kochali wspólną ojczyznę i naród cały tak bardzo, że całe swe mienie, krew

i życie za nie poświęcili. Na polu oświaty, literatury i sztuki litwini szli razem z polakami i za polaków uważani chwałę imienia polskiego podnieśli tak wysoko, że Polska przodowała w cywilizacji innym europejskim narodom. Po upadku Polski, wszystkie trzy składające ją narody w równej mierze brały udział w walkach o niepodległość i lały krew swą za wspólną sprawę. Do dziś w świecie literackim trudno jest rozpoznać, kto jest polakiem a kto litwinem. Tu, w naszej organizacji, widzisz pan, że ta sama historyczna jedność się odzwierciedla. Polacy, litwini i rusini pracują wspólnie jak jeden naród.

W takim razie walka rozpoczęta o prawa ma szansę zakończenia się zwycięstwem.

Bez wątpienia! My wszyscy w to wierzymy, a zwycięstwa i zdobycze, jakie zyskujemy, uzasadniają nasze nadzieje. Zwycięstwo nasze nie będzie pochodzić z siły orężnej,

lecz z mocy ducha, który nie może być nigdy pokonany.

Więc w walce o swe prawa polacy wykluczają walkę orężną?

Na dziś — tak! orężem walczyć może tylko ten, kto go ma. Rzucić się do walki orężnej z wiarą w zwycięstwo może ten, kto czuje się na siłach. Słabszy chwytą się oręża tylko wtenczas, gdy go rozpacz ogarnia. Od czasu rozbioru Polski, jak panu niezawodnie wiadomo, naród polski kilkakrotnie zrywał się do oręża, chociaż nie był uzbrojonym i znał przewagę siły zbrojnej wrogów. Generacje owe były jeszcze pod wrażeniem tradycyi dawnych wojen zwycięskich.

Pamiętały jak w dawnych czasach — przeważnie zawsze w mniejszej sile, polacy odnosili zwycięstwa nad liczniejszymi nieprzyjaciółmi. Przypomina pan sobie zapewne z historyi, jak król Jan III Sobieski z małą garstką doborowego rycerstwa oswobodził

Wiedeń i rozgromił ogromną armiję Kara Mustafy. To samo robili i inni polscy wodzowie w różnych bojach. Lecz czasy się zmieniły. Sztuka wojenna również się zmieniła, a naród polski odzwyczaił się od bojów. Powstańcy polscy zrywali się do walki orężnej, gdyż, będąc wyznawcami wolności, woleli umrzeć na placu boju, niż dźwigać sromotne kajdany niewoli. Naród żywi cześć dla ich męstwa i bohaterstwa, a pamięć tych walk o wolność czci obchodzeniem rocznic powstań. Ucząc się z doświadczenia owych bohaterów wysiłków, poznał, iż broń metalowa nie jest jedyną tarczą wolności. Poznał przyczyny, które unicestwiły owe wysiłki i dla tego zabrał się do ich usunięcia.

Rozumiem. Teraz naród polski walczy przeciw barbarzyństwu i niewoli uświadomieniem politycznym ogółu i podniesieniem poziomu oświaty w swem tonie.

Tak jest. Wszelkie zabytki bar-

barzyństwa, wyrażające się tak w rządach despotycznych jak i we wszystkich innych objawach gnębienia słabszych, pochodzą z ciemności ducha, z rozmyślnej zapamiętałości i nieposzanowania praw ludzkości. Gdy się zmieniają pojęcia, zmienia się wzajemny stosunek narodów, a wtenczas zniknie niewola, jak zmrok przed światłem dziennem, i rozkwitnie swoboda miłością jak wiosna wonnymi kwiatami, a ludzie, zamiast wzajemnie się mordować, będą się kochać. Despotyzm i niewola pozostaną w historii, coraz to mniej zrozumiałe, a walka obecna naszego narodu o swe prawa będzie święcić tryumf coraz to wspanialszy. Wieki miną, a pamięć żyć będzie, że naród polski pierwszy w dziejach ludzkości doszedł przez oświatę do wolności.

A czy walka obecna o prawa ma ostatecznie na celu utworzenie własnego państwa w granicach i w dawnym składzie narodów?

Dzisiaj w zaborze rosyjskim toczy się walka o autonomję, w austriackim o polepszenie bytu, bo tam panuje względna swoboda przechowywania narodowości; w pruskim o język. W całym narodzie rozbudza się poczucie narodowe, a gdy ono się zupełnie wzmocni, naród niezawodnie zechce żyć wspólnem życiem, a tem samem znieść granice paraliżujące jego rozwój.

Czy wychodźcy polscy w Ameryce solidaryzują się z ruchem w starej ojczyźnie i czyby się w razie potrzeby z nim połączyli.

Wszystko za tem przemawia. Każdy ruch w Polsce interesuje tutejszych wychodźców i wszelka potrzeba jest głęboko odczuta. Widzieliśmy zeszłego roku, jak posypały się datki na głodem dotkniętych. Dzisiaj płyną znów składki na podniesienie szkolnictwa polskiego.

Więc w razie odzyskania niepodległości i powstania Polski na no-



wo, jakiej miary, byłoby to państwo tak terytoryalne jak i liczbą ludności.

Terytoryalnie obejmowałyby Królestwo Polskie, Galicyę, Księstwo Poznańskie, Prusy Wschodnie i Zachodnie, Szlązk, Litwę, Żmudź i Ruś. A pod względem ludności miałyby dziś dwadzieścia milionów polaków, z pięć milionów litwinów i przeszło dwadzieścia milionów rusinów, razem od czterdziestu pięciu do pięćdziesięciu milionów ludności.

Ależ to byłoby pierwszorzędnym mocarstwem pod każdym względem. Przy takiej sile nadzieje odzyskania niepodległości i utworzenia własnego państwa zawieść nie mogą.

---

Po takiej trzygodzinowej rozmowie, w której potracaliśmy o różne zagadnienia, wypadki i sprawy, p. Louks pożegnał mię, dziękując za pogawędkę i oświadczając zarazem, że ma niezrówna-

nie lepsze wyobrażenie o nas niż przedtem. Zdawał się być przejętym wiarą w nasze odrodzenie i odzyskanie dawnej świetności i chęcią przejęcia tym samym uczuciem i przeświadczeniem wszystkich swych kolegów z Uniwersytetu Northwestern i całej kształcącej się młodzieży amerykańskiej. A ja pod najlepszym wrażeniem wróciłem do domu, i przez kilka dni marzyłem o możebności dokonania tego co mu mówiłem. I gdy, rozmyślając o losach naszego narodu i kraju, pewnego pięknego poranku, po wizycie p. Vernon R. Louksa poszedłem do pracy, słyszę, że koledzy moi trzymając poranne gazety w rękach, z ożywieniem rozprawiają o jakichś nowych wypadkach w kraju. Co się stało, pytam. A co? Rusini mordują polaków. Zniszczyli zakład naukowy we Lwowie. Litwini w Wilnie nie chcą już z polakami mówić po polsku, a kto nie umie po litewsku z tym mówią po rosyjsku.

Wstyd mię ogarnął. Co też sobie p. Louks i wszyscy jego koledzy pomyślą o nas. Wezmą nas za blagierów, a naszą sprawę za mrzonkę. Kiepskie nowiny! Węzły braterstwa zacieśnione przez Unję Lubelską zdają się rozluźniać i zupełnie rozrywać. Zamiast potężnego państwa i odzyskania wolności stanęło przed memi oczyma widmo walki zapamiętałej pomiędzy bratnimi narodami. Zrobiło się i smutno i głupio.

Na drugi dzień czytam w "Narodowym" głosy prasy polskiej o zajściu we Lwowie. Z niej padają gromy potępienia i groźby dla rusinów. Biorę "Tygodnik Ilustrowany" z Warszawy; w nim najwięksi pisarze, Sienkiewicz i Prus gromią poważnie litwinów. Do czego doszło, co się dzieje! Co za chaos w tej starej biednej Ojczyźnie panuje, — co z tego wyniknie! — Gdyby Jankiel żył, toby na swych cymbałach porwał wszystkie struny, pragnąc odtworzyć ten zgrzyt

uczuc jakie zapanowały w duszy.

Pragnąc o wszystkim lepiej się dowiedzieć, idę do pewnego młodego litwina, niedawno przybyłego z kraju, i wtajemniczonego w cały dzisiejszy ruch litewski. Zastaję go w domu; więc zasiadamy do pogawędki.

Powiesz mi, pytam, co się teraz na Litwie dzieje.

Wielkie rzeczy, odpowiada, Litwa się odradza! W całym narodzie rozbudza się świadomość narodowa, rośnie duch narodowy i rozwija się ruch Wszeczlitewski.

Co to znaczy "ruch Wszeczlitewski"?

Ruch wszeczlitewski znaczy, że wszyscy ludzie pochodzenia litewskiego zaczynają czuć się litwinami i pracować nad podniesieniem imienia i chwały Litwy.

Przed niedawnym jeszcze czasem za litwina uważanym był tyłka chłop, który ani pisać ani czytać nie umiał i mógł się rozmówić tylko po litewsku. Dzisiaj już jest i-

naczej. Książa, szlachta i nawet niektórzy magnaci, którzy zrodzili się na litwie, pochodzą ze krwi i kości litwinów i żyli chlebem litewskim, uważają się za litwinów i są z tego dumni.

To się im chwali. Lecz podobno ci nowi litwini wiążą się ze swymi odwiecznymi wrogami, moskalami, a ze swymi braćmi polakami wojnę toczą.

Gdyby litwini łączyli się z moskalami, toby się nie upominali o autonomię. Widzę, że pan nie czytaś pism litewskich i nie jesteś dobrze o wszystkim poinformowany. Zarzucają nam, że jesteśmy moskalom zaprzędani, że trzymamy z rządem moskiewskim i że nasz ruch podtrzymywany jest za moskiewskie ruble. To nas najbardziej oburza, i stąd powstała cała niechęć nasza do polaków. Gdybyśmy trzymali z rządem, i chcieli się zrusyfikować, to dawno byśmy przyjęli czcionki rosyjskie w druku i mieli swoją prasę od

wielu lat. Jest to pozornie błahostka, lecz jeżeli woleliśmy nie mieć żadnej książki lub gazety, niż mieć takową drukowaną czcionkami rosyjskimi, to można sobie wyobrazić, jaką była i jest odporność nasza w rzeczach większej wagi. W walce z rządem o swoje prawa prawieśmy się do szczytu zrzuñowali, a ile polało się już krwi, ilu poszło do więzienia, na Sybir i na drugi świat za sprawę litewską w dzisiejszym ruchu. Strach pomyśleć! Zarzut zatem nam ustawicznie robiony, że jesteśmy moskalofilami, bardzo nas boli, i stąd stosunki z polakami są rzeczywiście bardzo naprężone. O belgi żaden naród cierpliwie nie znosi. Gdy my wiedzieliśmy cokolwiek dobrego u polaków, tośmy się z tego cieszyli. Gdy oni zobaczyli, że my zaczynamy cenić swój język ojczysty, odgrzebywać dzieje swojej przeszłości, to wraz zaczęli pisać i gadać, że w tem jest ręka moskali, że my jesteśmy se-

paratystami, że nienawidzimy polaków. Takie przymówki nie każdemu się podobają; więc zaczęła się zwada, i jak daleko ona zaprowadzi, ja tego panu nie umiałbym powiedzieć.

W takim razie należy rozumieć, że litwini nie uważają się za sprzymierzeńców polaków w walce o wspólną sprawę, a tem samem łamię Unię Lubelską.

To zależy, jak kto wspólność sprawy rozumie. Jeżeli przez to rozumie się sprawę narodową, to my walczymy wspólnie z polakami o taką sprawę. Polacy walczą o swój język, szkoły, autonomię i wolność zachowania cech narodowych; to samo i my robimy. Polacy starają się o podniesienie swojej kultury; to samo i my robimy. Co tu jest sprzeczność z Unią Lubelską?

A co pan na to powiesz, że teraz litwini starają się wyrugować język polski zewsząd, że zachodzą okoliczności w samem Wilnie,

gdzie litwini z polakami nawet mówić już po polsku nie chcą, a kto nie umie po litewsku, z tym mówią po rosyjsku. Czy to znaczy, że polski język jest gorszy od rosyjskiego, czy też że rosjanie więksi przyjaciele litwinów niż polacy.

Zupełnie tak samo jest i w Warszawie. Polacy tam z litwinami tak samo nie chcą mówić po litewsku, jak my z nimi w Wilnie po polsku, a kto nie umie po polsku z tym mówią po rosyjsku. Jest zatem zupełna w tem analogja i niema czemu się tu dziwić.

Pan widzę usposobiony jesteś do żartów a ja rzecz traktuję poważnie i w żarty lub dowcipy nie potrzebujemy się wcale bawić. Polacy w Warszawie nie mówią z litwinami po litewsku, bo nie umieją, gdy tymczasem w Wilnie rzecz przedstawia się odwrotnie. Tam niema nikogo, coby po polsku nie umiał, a natomiast niewielu takich się znajduje, którzy znają język litewski. Polacy zatem, jeżeli nie

mówią po litewsku, nie czynią tego z niechęci, uprzedzenia lub złej woli, gdy tymczasem stanowisko jakie zajmują litwini jest wprost wyzywające i świadczy o nienawiści, o egoizmie nacjonalistycznym, o braku zwykłej delikatności. Oni świadomie wyrządzają bez żadnej prowokacji impertynencję, tworzą sztuczny rozłam pomiędzy bratnimi narodami, separację, przepaść, w którą sami wpaść mogą. Jakież jest cel tego, jakie będą następstwa?

Widzę, że pana drażnią te sprawy. Więc zamknijmy o tem naszą rozmowę, a mówmy o rzeczach mniej poważnych, za to przyjemniejszych. Na pańskie pytania odpowiedź da przyszłość. Nie chcecie nas zrozumieć, my się też o to nie staramy. Uczuć i motywów naszych nie reklamujemy, a na duszy, która wre życiem i kipi, szльдów nie rozwieszamy. Przykryjcie ją z swej strony swą dumą i wrozbą złego końca, a niech ona pod

niemi dyszy wulkanicznym ogniem, który wszystkie siły zbierze, wstrząśnie całym starym porządkiem rzeczy i wybuchnie, zalewając jak lawą przestarzałe pojęcia i ustrój społeczny.

Destrukcyę pan wróżysz. Czy ma to znaczyć, że wasz ten ruch "Wszechlitewski" zniszczenie gotuje Piękną pracą, nie ma co mówić; lecz winszować niema czego. Sympatyczniejszą i piękniejszą jest wasza praca na powierzchni niż w swej głębi.

Za mało mówisz. Urągaj. Straszrą jest nasza praca; lecz za to da ona przyszłym pokoleniom temat do tworzenia arcypięknych dzieł. Wierz pan, że im straszniejszą i okrutniejszą jest wojna, tem więcej interesującą jest historia. Im straszniejsze są zdarzenia tym ciekawsze, są dramaty osnute na ich tle. W tem jest urok poezji. Pendzel, dęto, melodia i słowo większej wartości nabiera przy odtwarzaniu takich dziejów. Nie za-

chwycaciez się nad trylogiją Sienkiewicza! A cóż on w niej opisuje — zalenie własnej ojczyzny przez siły nieprzyjaciół, chwile panowania ognia i miecza. Nie straszne są to rzeczy? Za to ten, co je tak po mistrzowsku umiał ująć w słowa, stał się głośnym i ukochanym przez cały naród. Sława jego dzisiaj jak odgłos wielkiego dzwonu rozlega się po całym świecie, a, gdyby nie błędy dawnych władców, nie byłoby tych wszystkich dziejów, które on tak pięknie opisuje. Ucierpiałby na tem on, a literatura polska nie miałaby tak pięknych pereł. A jednak niewielkie były przyczyny wielkich wypadków, które on opisał. Nie byłoby wojny ze Szwedami, gdyby mądrzejszymi byli król i magnaci, i mieli więcej poczucia sprawiedliwości. Nie byłoby kozaczyzny, gdyby chłop był inaczej traktowany i nie potrzebował uciekać do Zaporozża; nie byłoby wojen z Chmielnickim, gdyby nie krzywda mu przez Czaplń-

skiego wyrządzoną, którą musiał szablą powetować, bo sprawiedliwości nigdzie znaleźć nie mógł.

Nie rozumiem. Jakaż w tem jest analogja do wypadków dzisiejszych. Gdzie jest tu krzywda? kto ją komu wyrządza? Co złego polacy wam wyrządzili? Nie kochająż oni litwinów jak swych braci, nie daliż tego co mieli w sobie najlepszego na podniesienie i uszlachetnienie Litwy. Nie dzwignęliż oni przemijający, nie mający historyi naród z ciemnoty pogaństwa? Nie nadaliż mu historycznego znaczenia? Nie obdarzyliż go cywilizacją, nie przelewali swoją krew za wolność Litwy? Nie uchroniliż jej od zupełnej zagłady, od zalewu krzyżactwa i ruszczyzny? Nie nauczyli uprawy roli i lepszego życia. Nie rozpowszechnili szkolnictwa? Nie opiewają-że piękność Litwy w swych pieśniach, nie podnosząż chwałę imienia waszego w swych powieściach swą przepiękną mową? A gdzież to ta niechęć ku wam, o

której mówicie? kiedyż to i gdzie przeszkadzali rozwojowi waszego ducha, kultury, mowy? Kiedyż to was zmuszali do gardzenia waszą przeszłością? Nie dobrowolnie te dwa narody połączyły się w imię wspólnych interesów, jako wolni z wolnymi, równi z równymi. Jakież inne węzły je łączyły, jak tylko miłości, szacunku i dobrej woli? Za miłość zatem chcecie płacić nienawiścią, za dobro płacić złem, za chleb rzucać kamieniem. Zburzyć to chcecie w jednej chwili, co budowały wieki, i zamiast wspólnymi siłami ratować wspólną ojczyznę z niewoli, zamiast skupiać siły pod jednym wspólnym wolności i swobody sztandarem, któryby wasze prawa przedstawiał i pozwalał normalnie i swobodnie się rozwijać, stronicie od waszych braci, a łączycie się z wrogiem, który was na szubienicach wieszał, katował knutami, gnał na Sybir, konfiskował dobra, prześladował język, religję, uczucia i myśli. Nie wstyd-

że to taką niewdzięcznością płacić?

Dotąd imię litewskie hańbą niewdzięczności splamione nie jest. Żadnej krzywdy Polakom Litwa jeszcze nie wyrządziła, a miłość miłością z lichwą zapłaciła. Nie brzmiał z naszej piersi pieśń "Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy"! Nie wznosiliśmy do Boga błagania, aby dał wolność Polsce, wołając z głębi duszy i serca "Boże coś Polskę"? Gdzież pieśń, w którejby Polacy śpiewali: "Jeszcze Litwa nie zginęła, póki my żyjemy"? Gdzież modły "Boże coś Litwę"? Za jakąż to sprawę leliśmy swoją krew przez całe wieki? Za jakąż to sprawę szliśmy na Sybir, w lochy podziemne, straciliśmy wszystko i życiem płaciliśmy? Kto, jak pies, u progu leżał, strzegąc wolności Rzeczypospolitej, gdy zdrada za złoto wolnością Polski frymarczyła? Kto chwycił za oręż, aby krwią zmyć plamę hańby z godności narodu? Kto wiódł ducha Polski do krainy piękniejszych i-

dei? Kto wskazał drogę do jej odrodzenia? Czyjeż imiona czi dziś naród cały i za wzór sobie stawia? Kto ostatni złożył oręż i był ostatnim filarem gmachu narodowego Polski? Litwa śmiało może patrzeć w oczy sprawiedliwości, a na zarzuty niewdzięczności z pożałowaniem odpowiedzieć. Mówisz, że w swych pieśniach wysławiali Litwę i Litwinów, że pisali piękne o niej rzeczy, — ale kto to robił — Polacy? Nie, — to jej własne dzieci. W ich żyłach płynęła krew litewska, a że nie znali swego języka ojczystego, musieli z konieczności dać ujście swym uczuciom w mowie polskiej, którą wzbogacili pięknymi myślami; rozwinęli jej organizm. A więc komu się więcej przysłużyli, a kto na tem ucierpiał? Nie byłaby mowa litewska również dobrym narzędziem do wykucia ich ducha, jak była dla Dunielajcia, Daukonta, Poszki i wielu innych? Mniej-że jest dźwięczną, bogatą? Odpowiada ona dziś

wszystkim potrzebom rozwoju kulturalnego; dałaby sobie radę i dawniej. A i cóż te pisania o nas w polskiej mowie pomogły? Świat zapomniał o Litwie i nie zna jej wcale, a najlepsi jej synowie bronią się za Polaków. A jakąż to wdzięcznością Polacy płacili za naszą dla nich miłość! Kto ostatnie dni najlepszych królów Polski, a Litwy synów goryczą zatrzał! Kto opuścił za życia najlepszych jej obrońców, dostarczonych przez Litwę, i zostawił w zapomnieniu! Czyim chlebem żył wieszcz tułacz, którym dziś Polacy się szczycą. Nie ironją że to jest nam niewdzięczność w oczy rzucić i mówić o naszym przez Polskę zbawieniu?

Słabi i nieliczni dziś jesteśmy i dla tego wolno nami pomiatać, lecz inaczej niegdyś bywało. Ochrzciała nas Polska, to prawda. Wdzięczność jej za to żywimy, bo miała dużo roboty. Dziś mniejszą byłaby jej zasługa, bo dziś na świecie jest o połowę mniej Litwinów niż ich



do chrztu stanęło, łącząc się z Polską przed pięciu wiekami. Wielkiego doznałiśmy zbawienia! Nauczylili nas rolę uprawiać, chleb jeść, — wielka zasługa i dobrodziejstwo. Lecz na czyjeż to ziemi w głębi Żmudzi stoją odwieczne dęby na ziemi, która do dnia dzisiejszego przechowała ślady uprawy ręką ludzką, świadczące, że na tem miejscu, gdzie dziś stoją przestarzałe dęby, musiała być kiedyś uprawna rola zaniedbana z jakichś przyczyn. Mówisz o uratowaniu od zagłady z ręki Krzyżaków. A któż na nieszczęście Litwy sprowadził na jej kark tych Krzyżaków i połączywszy się z nimi nas tępił jak dzików. Z czyjej ręki wyginęli mężni Jadźwingowie? Pocóż stare dzieje poruszać. Mówisz o nikłości przemijającego narodu litewskiego, bez przeszłości historycznej. A któż to pogromił hordy Czyngischana nad Dnieprem? Któż o bramy Kremla mieczem uderzył na znak zwycięstwa? Komu wielki Nowgorod dań

placił, przed kim kniaziewie składali klucze od bram grodu, witając ich jako swych władców chlebem i solą przy odgłosie wszystkich kijowskich dzwonów? A gdzież wielkie dzieje Litwy z łaski Polaków?

A więc panowie uważacie, że Litwie będzie lepiej bez Polski, i że jedyną deską zbawienia jest zrobić zupełny rozbrat z Polską i założyć własne, odrębne państwo Litewskie. Szczęść wam Boże. Jeżeli trzymilionowa Litwa potrafi się utrzymać, to dwadzieścia milionowa Polska również będzie miała podstawy do egzystencji. A jeżeli niechęć przekształci się w nienawiść i gdy oba narody, jako odrębne państwa, obok siebie położone staną w takim położeniu, że jak Pan mówił, wybuchnie wulkan, który wszystko zechce zniszczyć, to na odparcie trzymilionowej lawy, dwadzieścia milionów lawy ze strony przeciwnej się wyleje, a wtenczas wulkan z większym kraterem, mo-

cą praw żywiołowych zniszczyć będzie musiał wulkan mniejszy. A przyszli pisarze i poeci będą mogli opiewać te smutne na świecie dzieje.

Trzy miliony nie jest zbyt dokładną liczbą. Ruch Wszechlitewski ma na celu przywrócenie na łono narodu wszystkich swych wynarodowionych dzieci, a nadto zespolenie wszystkich litewskich szcze-pów. Żmudź, Litwa, Kurlandja, Prusy dadzą terytorjum dostateczne do uformowania państwa, a narody te złączone razem dadzą liczbę o wiele pokaźniejszą, niż pan sobie wyobrażasz. Przytem w dzisiejszych czasach potęga nie w samej liczbie spoczywa; zależy wiele od jakości, a nadto od stosunków z sąsiadami.

Nie dokończył swych dowodzeń, gdy ozwało się pukanie do drzwi. Pan Sawulis poszedł, aby się przekonać kto puka. Za chwilę już było nas pięciu przy rozmowie, gdyż nowi goście, panowie Gerulis, Daj-

nus i Guodonis przyszli do p. Sawulis, aby na wspólnej pogawędce spędzić wieczór. Pan Gerulis jako najweselszy i najmówniejszy ze wszystkich, widząc, że spłoszona ich przybyciem uciekała powaga z naszych twarzy, zaraz się zapytał, o czem tak na serjo rozprawialiśmy. Obracając więc wszystko w żart, odpowiedziałem mu, że p. Sawulis odbudował Litwę, odrodził cały naród i całą moc narodu skierował na "pohybel Lachom". Wybuchli wszyscy głośnym śmiechem, a p. Dajnius, który był najlepiej z panem Sawulisem znajomy, zaczął pierwszy z niego żartować.

O! pan Sawulis jest z tego znany, że swego zawsze będzie do ostatka bronić, a Litwę kocha i wszystko swoje tak bardzo, że niezawodnie od tego przezwali go Sawulisem. Ale nie jest on takim wrogiem Lachów znowu jak się wydawać może z jego wywodów. Sam słyszałem, jak nieraz, śpiewa-

jąc piękną piosnkę “O Ojczyźnie i o sławie, nuć młodzieży po Warszawie, a pod Kownem gwar”, gdy dochodził do zwrotek “Oj! panowie, Nie! Panowie! Rotmistrz z Doru mu odpowie. Nie piję za zgon”, to jak ryknie z całej piersi: “Im tak miłą z Wisły woda, jak nam z Donu, Niech swoboda, niechaj żyje Don” — to się zdaje, jakby Żmudzkie “trumpety” wzywały cały naród do boju za wolność.

Pan Guodonis, który miał to w sobie, że nigdy o nikim nic nie mówił, jeżeli nie mógł dobrze powiedzieć, a tak każdego szanował, że go Guodonisem — “Szanującym” przewzano, obawiając się, aby przy nim rozmowa nie weszła na tory uwłaczające Polakom lub Litwinom zabrał głos rozjemczy.

E! na Lachów teraz narzekają. Wyrzucają im różne krzywdy prawdziwe lub urojone, a jaką z tego korzyść odniosą? Przysłowie powiada, że jak się w polu huknie,

tak się w lesie odezwie. Jeżeli Litwini zaczną zbyt głośno robić różne wyrzuty Polakom, to tamci zaczną im płacić tą samą monetą. Zacznie się zwada, nienawiść, a potem może przyjść i do gorszych rzeczy. Czas będzie zmarnowany na kłótni i złości, a dobrą robotę, pożyteczną narodowi i krajowi nie będzie kiedy i komu robić. Różne pola będą leżeć odłogiem i porastać chwastem, a nasi głośni patryoci będą się z Polakami drzeć. Oni, źli, mówią, a my to czy święci? Czy to nie jest obowiązkiem każdego starać się o własne dobro, a nie czekać aż inni co dobrego jemu zrobią? Jeżeliśmy się tak spóźnili z cywilizacją i podniesieniem własnej kultury, to obwiniać o to sprawiedliwie możemy tylko samych siebie, a nie “lachów”. Czy jest gdzie przykład w historii świata od samego jego początku aż do dnia dzisiejszego, ażeby jaki naród, polegając na innym, sam się podniósł? Jeżeliśmy na to nie zwa-

żali i spaliśmy snem błogosławionych przez całe wieki, to teraz, przebudzając się tak późno i zacierając się do pracy, powinniśmy raczej się wstydić siebie jak leniuchy, a pracować szczerze, aby zaległą robotę jak najprędzej odrobić, a to będzie dla nas chwałą. Nie będziemy mieli wrogów, a szacunek nawet u samych Polaków zyskamy, którzy w robocie nam przeszkadzać nie będą, lecz owszem, jeżeli będziemy żyć z nimi w zgodzie, jedności i przyjaźni, jak bracia, to jeszcze nie poskąpią nam dobrego słowa zachęty, a może jeszcze w czym i pomogą. Nie z kamienia są u nich serca a żydami nie są. Ileż to razy bezinteresownie leli oni swą krew za innych. Ileż to razy złożyli piękne dowody swej bezinteresowności i poświęcenia się dla innych dobra. Mój Boże! Jeszcze byłem dzieckiem, a już od mego ojca słyszałem tyle opowieści o Polakach, że ich pokochałem i tak czekałem, aż

wyrosnę i wtenczas zobaczę, jak ci Polacy wyglądają. Bo wiadomo, u nas na Żmudzi, to choć i po polsku prawie wszyscy mówili, to jednak Polaka nigdzie zobaczyć nie można było nawet za pieniądze. Zaszedł raz jakiś stary mazur, weteran z powstania, a miał taką w sobie powagę i wielkie wąsy, że go do dziś dnia pamiętam. Mówił cokolwiek odmienną od nas polszczyzną, ale znowu nie tak śmiesznie jak to u nas zawsze przedrzeźniali. Wymawiał i "rz" i "sz" i "cz", różnił się tylko trochę akcentem. A był tegim, wysokim mężczyzną. Wtenczas ja sobie wyobrażałem, że wszyscy Polacy tak muszą wyglądać, a gdy potem zobaczyłem inne nikłe postacie, to nie mogłem uwierzyć, że to prawdziwi Polacy. A o królach polskich znowu nabrałem wyobrażenia, że oni wszyscy tak muszą wyglądać, jak ten mazur powstaniec. Z królów polskich to już najwięcej słyszałem o Janie III Sobieskim i o jego o-

swobodzeniu Wiednia z rąk Turków. Ojciec mój to już o niczem tak nie lubił mówić, jak o wojnach, królach, a o Janie III-m, to tak często opowiadał, że całą o nim historię mógłbym dziś na pamięć powtórzyć. Najwięcej mi się wraziło, że przed wojną tą krzyżem leżał w czasie mszy w kościele, a potem dodając odwagi swemu rycerstwu, przemówił: "Mości Panowie! proście Boga, abyśmy Turka zastali pod Wiedniem, a nie będzie żadnej trwogi o tureckie konie!" Gdy to powtarzał mój ojciec, nabierał takiej powagi, że zdawało się, iż sam Sobieski mówi, bo to i mego ojca wąż był tak duży, jak u króla Jana Sobieskiego, którego widziałem potem na portrecie. A jakąż to była piękna wojna wtenczas z tymi Turkami. Oni chcieli zawojować chrześcijan i zawładnąć całą Europą. Mieli takie wielkie wojsko i tak dobrze uzbrojone, że gdzie tylko poszli, to już i zwyciężali. Cesarstwo nie-

mieckie było wtenczas najsilniejszym państwem katolickiem w Europie a stolicą tego państwa był właśnie Wiedeń. I Turcy otoczyli Wiedeń swemi wojskami, zarządzając stan oblężenia. Mieszkańcy byli w bardzo ciężkim tam położeniu; i dla tego papież, lękając się, aby turcy zdobywszy stolicę, nie zawojowali całego cesarstwa, a potem nie uderzyli na wszystkie inne katolickie i chrześcijańskie kraje i na sam Rzym, wysłał swego nuncjusza do króla Sobieskiego po pomoc. Król nasz już pierwaj bił Turków, a potem oni go lękali się i zrobili zgodę, więc Sobieski nie chciał iść Niemcom na pomoc. Widząc to Nuncyusz Papieski na kolanach go począł błagać i błagał tak długo, aż Sobieski mu przyrzekł. Zebrał tedy trochę doborowego rycerstwa i konno wszyscy na Wiedeń pojechali. Oblężeni, widząc że długo nie wytrzymają, bo turcy coraz to bliżej cisnęli się pod mury i wyrządzali wielkie

spustoszenia, zaczęli puszczać rakiety na znak, że z nimi bardzo źle i że pomoc natychmiast jest na gwałt potrzebną. Sobieski ustawił swoją jazdę na wzgórzu i, sam kierując bitwą zaczął ślać chorągiew za chorągwią na zbite niezmierzone okiem wojska tureckie. Jazda polska wpadając jak huragan rozrywało pierścień armji tureckiej i pałasami tak poczęła grać na karkach turków, że ci zanim mogli rozpatrzeć się, co się stało i kto ich bije, nabrali strachu i zaczęli tak uciekać, że nie zabrali nawet swego bogatego obozu i zostawiając wszystko zwycięzcom swe barbarzyńskie życie nieśli jak najprędzej do swej Turcyi, a nasz król wjechał jako zwycięzca do stolicy dumnego niemieckiego cesarza Leopolda II. Ale gdy już turków nie było, to i niemiec znowu zdumniał. Sobieskiemu nawet po ludzku nie podziękował, tylko, jak polski król, jadąc konno ulicą Wiednia sięgnął, aby sobie popra-

wie węża, to cesarz Leopold myśląc, że to jemu chce salutować, nisko się skłonił, uchylając kapelusz i zawołał "Danke mein lieber Herr!" Taka to była cała nagroda za ocalenie Europy od tureckiego jarzma. Od tego czasu Turcy już nigdy więcej nie byli groźni, a cywilizacya zachodniej Europy cały swój rozwój zawdzięcza tylko polakom. Gdyby to król jakiego innego państwa był zrobił taką robotę, to sobie za fatywę kazałby zapłacić całą częścią kraju, a Sobieski nic za to nie żądał. Czy to nie pięknie świadczy o polskiej duszy? Mój ojciec opowiadał mi wiele innych pięknych rzeczy, ale nie potrafiłbym je teraz dokładnie powtórzyć. Pamiętam tylko, że król Jagiełło razem z księciem Witoldem drugą karę Boską — krzyżaków usunęli z Europy. Naturalnie, i Jagiełło i Witold byli nasi, ale oni szli razem z polakami i zniszczyli zakon krzyżacki tak strasznie, że już potem nigdy do owej

dawnej potęgi nie wrócił. A polacy podobno tak mężnie walczyli, że jak teraz kto dobrze wie jak to było i umie pięknie opowiadać, to aż człowiek rośnie na duchu — jak ciasto na drożdżach. A czy to tylko na samych wojnach oni są takiego podziwiania warci? Jacy oni gościnni, jacy grzeczni! A jak piękną jest ich mowa! Toż to musieli mieć w sobie jakiegoś ponętnego wabika, kiedy nasi najrozumniejsi ludzie i mający najlepsze serce tak się z nimi zaprzyjaźnili, spokrewnili, aż w końcu tak się zbratali, że ani po mowie, ani po krwi, ani po obejściu się nikt nie mógł rozróżnić inteligentnego litwina od prawdziwego polaka. Takim to sposobem krew polska łała się za naszą wolność i swobody na całym obszarze Litwy, a nasza krew łała się za ich sprawę na całym obszarze Polski. Ta krew, te kości obu spokrewnionych narodów obróciły się w proch i zmieszały się z ziemią, która nas karmi. Ztąd w każ-

dem ciele polaka jest część litwina, a w każdym ciele litwina jest część polaka. Jakby te dwa narody można byłoby teraz rozłączyć i zupełnie oddzielić od siebie, tego mój rozum wymiarkować nie umie.

Gierulis, Sawulis i Dajnius słuchali opowiadania Guodonisa z namiętną uwagą oparłszy się na rękę. A chociaż opowiadanie było skończone, jednak żaden nie śpieszył z zabranieniem głosu. Wreszcie Gerulis potarł sobie czoło, choć potu na nim nie było, i powoli zaczął mówić. Losy narodów są przedewszystkiem w rękach Boga. On rządzi światem i wszystkim tem co na nim jest. I ja pod wpływem zapału ducha i rozwoju idei Wszechlitewskiej, widząc jak u nas wszystko przebudza się z odwiecznego letargu, wre życiem i zrywa się do pracy nad podniesieniem się własnem, do uprawy niw zaniedbanych i porośłych chwastem, myślałem, że Litwa tylko wtenczas żyć i rozwijać się może, gdy odwróci się od

polaków i otrząśnie się z ich wpływu. Lecz jeżeli i my jemy chleb zebrany z ziemi zroszonej ich krwią, i użyźnionej ich kośćmi, to widzę, iż, chcąc zerwać z polakami, musielibyśmy przestać jeść chleb, a to znaczyłoby przestać żyć. Niech więc będzie pomiędzy nami jedność i zgoda i żyjąc w harmonii z sobą będziemy tak pracować, aby i Litwa żyła i rosła w chwałę i potęgę, a i Polsce było dobrze i aby cieszyła się wolnością, niepodległością i swobodą. Co raz Bóg złączył, tego ludzie nie rozłączają. Czynić krzywdę polakom u siebie w domu lub ich nienawidzić byłoby niegodnem prawego litwina. W dawnych czasach, gdy Litwa wolną i silną była, uciśnieni w innych krajach szukali u niej schronienia i przytuliska. Tak uciekał Książ Kurbski na Litwę od gniewu groźnego Iwana. Tak wielu innych czyniło. A na tem rosła chwała Litwy. Litwa, władając ogromnymi obszarami Rusi otaczała

mieszkańców miłością i opieką, a przez to zyskiwała ich miłość, szacunek i przywiązanie dla siebie. Praojcowie nasi woleli w krwawych bojach za wolność i swobodę ginąć na stosach, w płomieniach, z pieśnią na ustach, gdy zwycięstwa gwiazdy zagasty, aby potem błyszczeć swoim przyszłym pokoleniom jasnym przykładem jak żyć, co kochać i czego trzymać się należy. Nie! Nienawiść i egoizm nacyonalistyczny nie jest probierzem litewskiego ducha i nie jest tradycją przekazany. Jest to jad, który toczy organizm i zły koniec wróży, z piekła niszczącego a nie od Boga tworzącego musi on pochodzić, więc nie ostoi się pomiędzy nami. Gdy słońce prawdy jaśniej umysły oświeci, wtenczas płaskie i wstrętne objawy nienawiści znikną, a na całej przestrzeni wielkiej i pięknej Litwy rozleje się miłość i kwiaty szczęścia przyozdobią naszą Ojczyznę.

Prawda! zawołał Dajnius. A-



merykanie mówią, że "Charity begins at home!" i to jest świętą prawdą. Oni mają wiele rzeczy, które my, jako budzący się naród do życia powinniśmy poznać i zrozumieć. Oni tak kochają swoją ojczyznę, a jednak jej nikomu nie odmawiają. Kochają całą ludzkość a za to są przez cały świat kochani i szanowani. Kto jakie ziarno sieje takie plony zbiera. Mój Boże i jaki to cudny kraj ta Ameryka, jak wiele od niej można się nauczyć. Dla tego, gdy usłyszę tylko melodję pieśni napisanej na część ziemi gwiazd i pasów, to wraz mi jakoś rzewnie się robi i płakać chce się.

Zaciekawiony mową Dajniusa, p. Sawulis, jako niedawno przybyły z kraju, lecz po angielsku już jako tako rozumiejący, zaczął nalegać, ażeby mu tę pieśń "Amerykę" zaśpiewał. A że Dajniusa rzeczą było śpiewać, bo od tego nosił chyba nazwisko "śpiewaka", więc nie wymawiając się długo począł

śpiewać ten precudny hymn narodowy amerykański; i popłynęła precudna melodya w jego męskim, pięknym głosie.

My country! 'tis of thee,  
Sweet land of liberty  
Of thee I sing.

Więcej nie trzeba było śpiewać. P. Sawulis po angielsku i tak wszystkiégoby nie rozumiał, a innym pieśń ta była dobrze na pamięć znaną. Uderzyła go na samym wstępie przemowa duszy amerykańszczyka do ziemi nowej, którą zaledwie kilka pokoleń jego przodków swoją ojczyznę nazwać mogło, a której prawdziwi synowie czerwonoskórcy żyją jeszcze po dziś dzień, mający naturalnie prawo do zaprotestowania przeciw narzucaniu Ameryce tytułu ojczyzny przez białych przybyszów. Lecz że dalej pieśń wyrażała cześć swobodzie i wolności, zatem nie dziwił się, że amerykańszczyka tak pokochali swoją młodą, piękną ojczyznę. Zamyślił się nad czemś

głęboko, aż głowa mu na piersi opadać zaczęła, a myślą zdawał się przebywać gdzieś bardzo daleko. Gerulis, który lubił wesołość, pierwszy spostrzegł dziwny nastrój ducha Sawulisa, i chcąc go orzeźwić uderzył go dłonią w ramię i spójrzył mu prosto w oczy.

Cóż ci, Sawulis, nie rad jesteś z gości! My przyszliśmy pogwarzyć z tobą, a ty ulatujesz myślą gdzieś daleko od nas. Może nie chcesz, abyśmy cię nudzili swem gadaniem, to się wyniesiemy.

Owszem, jestem wam bardzo rad i proszę ze mną jak najdłużej pozostać. Nie zważajcie na moje chwilowe zapomnienie się. Głowa moja nie może wszystkich myśli tak prędko uporządkować i dla tego, gdy myśl z wysiłkiem pracuje, ciało opada i jestem trochę nudny. Ale to tylko chwilowo. Co od was dzisiaj słyszałem, i co mi własne myśli do głowy przyniosły, tego dusza i serce pogodzić z sobą nie mogą. Uważajcie tylko na ten

śpiew amerykańców, jak to oni kochają swoją ziemię niedawno przez siebie zamieszkałą, i jak głośno nazywają ją swoją ojczyzną; a gdy ja i naród nasz we własnej mowie chce wyrazić miłość swą dla ziemi, którą nasi przodkowie przez dwadzieścia przeszło wieków uprawiali, zmyli własną krwią i kośćmi zasypali, gdy tę ziemię my tym przedwiecznym odosobnionym naszym językiem chcemy nazwać ojczyzną, to nawet wy to jadem nazywacie. A ci, których wy nazywacie naszymi braćmi i mówicie, że żyć bez nich byśmy nie mogli, nas za to barbarzyńcami nazywają. Zrozumieć naszej duszy nikt nie chce lub nie może. Duch czynów nami owładnął i pchnie nas do czynów, nie za wawrzyny lecz za wolność, swobody i szczęście narodu, a wy w tem zło upatrujecie i gorzkie czynicie wyrzuty. I tu się niechęć zradza wzajemna, choć może z jednej strony więcej odkrytą a z drugiej osłoniętą. Nie-

chęć jednak zobopólna i lekceważenie. Ogień we wnętrzach narodów się zapalił, który już wstrząsa powierzchnią i zapowiada katastrofę, którą przeczuwać zaczęli wszyscy, a której zapobiedz jest trudno. Nie jest ona owocem złej woli, ale przedwiecznych praw Boga, które nie zawsze są łatwo zrozumiane i pojęte. Każda prawda wielka musiała kroczyć boso po skalistej drodze na szczyty gór, aby tam jasnym słońcem zabłysnąć i świecić wiekom promieniami swymi. I nasza praca inaczej kiedyś będzie niż dzisiaj oceniana. Gdy duch nasz oblecze się w szalę czynów, gdy zaniedbane lub nigdy nie tknięte jeszcze niwy zostaną uprawione i ziarna teraz rzucone przyniosą plony, wtenczas na ucztę sproszeni sąsiedzi wzniosą wiat na naszą cześć i życzyć będą szczęścia i pomyślności do dalszej pracy. Dziś i po naszej stronie nie jest wszystko uporządkowane. Wiele rzeczy znajduje się w zupeł-

nym nieładzie. Robotnicy wycieńczeni pracą są w stanie rozdrażnienia nerwowego i często z grzecznością się rozmijają. Wszystko szkaradnie i brutalnie wygląda. Dusza się cokolwiek zmieniła i naród się zmienił. Naród dawniej szukający opieki i mocy u swych sąsiadów zhardział i krząta się koło własnej zagrody, usiłując wzmocnić wszystko i rozwinąć co posiada, a czego niema stworzyć własnymi siłami i tem się różni od dawnej Litwy błyszczącej pojedynczymi talentami, lecz ciemnej i nierozwiniętej w głębiach swego jestestwa i przez to słabej. Z wiarą w siłę w liczbie była się złączyła z Polską. Liczby zawiodły i nad nadziejami pięknymi powiał chłód Sybiru, jęk w głębiach lochów podziemnych, świst kozackich nahajek i okropny brzęk kajdan niewoli. Całun przykrył naszą przyszłość, z widowni świata znikła Rzeczpospolita Polska, a Litwa nawet i w pamięci ludów zgasła, a to już chyba najgorsza o-

stateczność, bo, jak poeta się wyśłowił, pamięć jest ostatnią towarzyszką, która opuszcza. On mówił: "Precz z moich oczu, posłucham od razu; precz z mego serca, i serce posłucha; precz z mej pamięci — nie! tego rozkazu, moja i twoja pamięć nie posłucha!" A jeżeli Litwa odeszła z pamięci ludów, to jak dawno zejść musiała z widowni i serc? Dzisiaj Litwa zrywająca się do życia znalazła miejsce zajęte i dla tego, nie mogąc nawet rozpoznać swej własnej chałupy, zajętej przez sąsiadów i przez nich zamieszkałej, niemiłym i niepożądanym jest gościem we własnym domu, i dla tego kładąc na wszystko co uważa za swoje własne manatki, potraça o sprzęty gospodarzy domu i kłótnia się zaczyna. Nasza Litwa podobną jest do dzisiejszej Ameryki, w której zamieszkuje dwóch prawnych właścicieli: kulturalny i dawno cywilizowany naród polski i zamierzchła w swej starożytnej postaci

rodowita Litwa. Ameryka kulturalna wzięła decydującą przewagę nad indjanami, i kraj pod wolności sztandarem rośnie w postęp i życie nowoczesne coraz to szybszym tempem się rozwija, gdy tymczasem indjanie nikną i stają się rzadkością, w cyrkach i muzeach pokazywaną. Stosunek taki sam musiałby utrzymać się i u nas, gdybyśmy chcieli uniknąć kolizji z sąsiadami, którzy nas swą cywilizacją obdarzyli, i którzy nie wyrzekają się prowadzić nas i dalej do laurów chwały i skarbów wiedzy, mieszczących się w krainie ich ducha. Niestety! Nawet nadzieja utrzymania takiego stosunku nie znajdzie oparcia. Naród zapragnął żyć własnym życiem i przeciw wszystkim tym, którzy przeciwko osiągnięciu jego marzeń występują, on staje z taką zawziętą nienawiścią, jak półdziki indyjanin przeciw amerykanom.

Dziś już pozostają tylko dwie drogi do wyjścia. Jedna jest sprze-

czka i walka o prawa dwóch mieszkańców Litwy, która się skończy wieczystym rozłamem, nienawiścią, a może i rozlewem krwi. Drugą jest szczerze i serdecznie przywitanie objawów budzącego się życia u miejscowych i starszych mieszkańców przez nowych, i pogodzenie się zupełnie z myślą potrzeby ułożenia nowych wzajemnych stosunków. Najważniejszą kwestyą sporną jest najwytyczniejsza oznaka narodowa — język, i pomyślnie załatwienie tej kwestyi prowadzi do pokojowego załatwienia wszelkich innych i do usłania drogi do ścisłej przyjaźni, a może nawet i do szczerzej, wzajemnej miłości bratniej. Dziś Litwini to samo mówią o sobie co ongi Mikołaj Rej pisał o swoim narodzie, że "Polacy nie gęsi, wszak swój język mają". Litwini dziś wszyscy są jednym wielkim Rejem i jego zdania się trzymają. Duma narodowa każe im usiłować, aby krajową mową na całym terytorium starej Litwy była

mowa litewska. Chcą oni dowieść przez rozwój literatury, że litewska mowa jest tak samo bogata jak i każda inna, i że w zupełności odpowiada wszystkim potrzebom ducha i cywilizacji nowoczesnej wymaganiom. Kwestja ta jest najważniejszą i o nią cała trudność utrzymania dawnego przyjaznego stosunku między Polską i Litwą się opiera. Jedyne możliwym rozwiązaniem byłoby to, aby za przykładem szlachty żmudzkiej i duchowieństwa, poszli wszyscy inni mieszkańcy Litwy, i obok swego języka dotąd używanego, mówili także po litewsku. Taki stosunek istniał od najdawniejszych czasów na Żmudzi, gdzie szlachta i mieszczanie w znacznej mierze uważali obydwa języki za swe ojczyste i z zupełną łatwością mogli się posługiwać tak jedną jak i drugą mową. Na razie myśl ta byłaby dość trudną do przeprowadzenia, jednak z czasem stałaby się zupełnie naturalną i dałaby najlepsze re-

zultaty. Zamiast rozłamu byłaby mocniej ustaloną idea Jagiellońska, opierająca się na zasadzie łączenia się sąsiednich narodów pod hasłem: "Wolni z wolnymi, równi z równymi!" Równość byłaby przez to najlepiej stwierdzoną, a wolność przysłaby śladem za wzmocnieniem się wewnętrznym narodów. Wszelkie inne środki sprawy tej nie załatwią, i stanie się to, czego obie strony obawiać się powinny. Po rozstrzygnięciu kwestyi językowej przysłyby inne kwestye — społeczne. Po obu stronach leżą odłogiem wielkie pola, na których razem pracować nie można! Są to kwestye oświaty i wytworzenia ducha narodowego w całym narodzie. To co dziś rozumieją pod nazwą separatyzmu litewskiego, nie jest jeszcze jasno określone. Rozumie się wszakże przez to indywidualizm narodowy zrywającego się do samostnego bytu narodu litewskiego. Jest-że w tem co sprzecznego z prawami ludów, którym Bóg po-

nadawał odrębne cechy plemienne, odrębną mowę, ducha i inne różne właściwości narodowe? Jest-że to zbrodnią, że my chcemy być całością sami w sobie, zamiast być częścią innego, choćby nawet wyższego kulturą i więcej cywilizowanego narodu, mającego piękną przeszłość i bardzo szlachetne cechy? Któż i jakim prawem od nas może tego wymagać? Powiadają, że duch nasz jest za wielki, aby się pomieścił w naszej odosobnionej i ubogiej mowie. A czemże jest mowa, jeżeli nie odbiciem ducha! Wszelkie stworzenie ma swą właściwą sobie mowę i wymownie przemawia do tych, którzy ją rozumieją. Nawet martwe, odosobnione, samotne skały wśród pustyńni umieją przemawiać do tych, którzy potrafią wsłuchać się w ich mowę. Wielki Napoleon stanąwszy u podnóża piramid, gdy rzekł do swej armii: "Żołnierze! czterdzieści wieków patrzy na was ze szczytu tych piramid;" serca wszystkich

urośli dumą i poszli do walki, aby się nie skompromitować wobec sędziwych świadków krwawej rozprawy. Dzisiaj do zbudzonej do życia Litwy wielki duch narodowy powtarza: "Litwini! trzydzieści pięć wieków patrzy na was z kolebki waszego życia!" I naród nasz tak samo jak ci mężni Francuzi idzie naprzód zdobywać swoje prawa, usuwając słabości narodowe. Jeżeli osiągnie cel swój szczęśliwie, przysze pokolenia ze czcią wspominać będą dzisiejszych naszych obywateli, a jeżeli zginą, to zginą na polu pracy chwalebnej i pamięć ich wysiłków będzie drogowskazem tym, którzy wstąpią w ich ślady, aby rozpoczętą pracę dokończyć i oblec ideę w trwałą szatę czynów. Niechętni temu naszemu narodowemu ruchowi przepowiadają nam zgubę i zagładę. Lecz jakże gorsza zguba i zagłada może nas spotkać od tej, która nas złączonych z sąsiadami lecz nierozwiniętych w sobie już spotkała! Czy

możemy upaść niżej niż byliśmy upadli?

Zupełny zmrok panował w naszym ludzie, krew wysączona przez wrogów, cały naród zdeptany przez despotyzm zaborców a ponadtem wszystkim, straszna, okropna hańba niewoli! Hańba, którejby nie przeżyli ci mężni nasi przodkowie, którzy w walce za wolność, w krwawych zapasach na placu boju gdy widzieli że wolności swej ocalić nie zdołają, składali stosy drzewa i podpaliwszy je rzucali się w płomienie, własnymi mieczami przecinając pasmo własnego życia, aby je niewoli plama nie zhańbiła. A my nawet i niewolę w milczeniu znieśliśmy, przeżyliśmy wszystko, co naród przeżyć może i teraz, gdy znowu śmielej na świat zaczynamy patrzeć, i głośnośmy światu powiedzie, że żyjemy, żyć chcemy i żyć będziemy, chcą nam wmówić, iż źle robimy, iż nie mamy prawa żyć samoistnie i że zły koniec nas czeka. Ale pytam się was bracia, co

nam pozostaje robić, z kim i jak mamy się łączyć w pracy! I jakiż cel byłby tej łączności z naszymi braćmi polakami! Czy oni, jako naród, mają swoją robotę u siebie skończoną, aby mogli przyjść nam w naszej pracy z pomocą? Czy oni są społecznie zdrowi i silni, aby mogli podnieść wielkie zadanie odrodzenia dwóch jednocześnie narodów i skruszenia wiążących nas jeszcze więzów niewoli, aby nas wesprzeć i oświecić! Daleko jeszcze do tego. W ich własnym narodzie brak jedności i dla tego, chociaż są liczni, są tak bezsilni, że własnym losem nie są w stanie pokierować. Oświecali oni nas przez pięć wieków, a w rezultacie nawet dzisiaj u nas nietylko przeważne masy ani czytać ani pisać dobrze nie umieją, lecz nawet ich mowy wcale nie znają. Garść szlachty, która się trochę poduczyla i po polsku mówi, jest jakby oazą na niezmierniej pustyni lub nieznaną wysepką na bezgranicznym oceanie. A u

nich samych w dzisiejszej dobie, czy lepiej jest pod tym względem? Sami się przyznają, że osmdziesiąt pięć procent całej ludności, to analfabeci, nieumiejący ani czytać ani pisać, a tem samem nieznający swego narodowego posłannictwa, nie mogący podnieść żadnej akcji narodowej, bo jak Lord Bacon w swej rozprawie "Of Studies" powiada: "Expert Men can execute, and perhaps judge of particulars, one by one; But the generall Counsels, and the Plots, and Marshalling of Affaires, come best from those that are Learned."

Niech zatem polacy, zamiast wzywania nas do łączności w ich pracy, oświecą cały swój naród, i podniósłszy się sami do szczytów mądrości, gdzie świeci słońce jedności, miłości i zgody, otrząsną się z własnych wad, słabości i waśni, a wtenczas my, skończywszy swą wielką robotę własnego odrodzenia, podamy im serdeczną dłoń do dalszego życia, jako wolni z wol-



nymi i równi z równymi. A wten-  
czas dewiza ta nie będzie czczym,  
złudnym frazesem, lecz będzie pra-  
wdą, która, jak opoka, przetrwa  
niewzruszona nieskończone wieki.

Skończył i umilkł i wszyscy w  
zadumie milczeli. Po chwili pierw-  
szy odezwał się Giérulis.

A jednak prawdą jest, iż ni-  
czego z powierzchnowości sądzić  
nie należy. Wszyscyśmy Sawulisa  
za prawego litwina, lecz wroga po-  
laków uważali, a jednak, gdy całą  
swą duszę odkrył i wypowiedział  
wszystkie uczucia, widzimy, iż ró-  
wnym on jest przyjacielem lachów  
jak i litwinów i gdyby go dziś o-  
brano naczelnikiem, jak ongi Ko-  
ściuszkę, zaprowadziłby on oby-  
dwa narody tam, dokąd Kościusz-  
ko wskazał drogę. Prawdę powie-  
dział nasz Syrokomla: "Wiekowe  
prawdy, jak wiekowe głązy, od  
próżnych baniek z mydła mocniej-  
sze sto razy".

Guodonis, widząc, iż rozmowa

zaczęła toczyć się podług jego du-  
cha, odezwał się powoli.

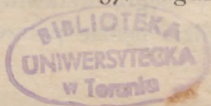
Nie po naszej tylko stronie za-  
witał duch odrodzenia. Widziałem  
go i u polaków. Widzą dziś oni ja-  
sno swe zastarzałe wady i z nich  
starają się otrząsnąć. Są u nich lu-  
dzie, którzy w księgach mądrości  
odwieczne prawdy przeczytali i  
głoszą je całemu narodowi. A na-  
ród nie tak, jak dawniej bywało,  
nie rzuca kamieniami na swych  
proroków, lecz ich słucha, i urósł  
między nimi jak olbrzym wódz du-  
cha i zasiadł na radcy krzesle ten,  
którego Wieszczył nasz przepowie-  
dział, a imię jego czterdzieści i  
cztery. Nie mamy zatem poco choć  
chwilowo rozbratu z nimi okrzyki  
głosić, a tem ich przygnębionych  
smucić, a wspólnego wroga dumę  
i nadzieję podnosić. Przepatrzmy  
lepiej wszystkie punkta prastarej,  
wiekami i wspólną krwią uświęco-  
nej umowy. Poprawmy co znaj-  
dziemy złego, wstawmy ustęp no-  
wy, gdzie będzie potrzebny, lecz

niech odradzająca się Litwa z odradzającą się Polską dotrzyma szczerze to święte, jakie wolna Polska z wolną Litwą zawarły przymierze. Niech wielki duch Gedymina widzi, że nie tylko żyć umiemy jako zdrowy, odrębny naród, lecz również i sojusz dawny utrzymać z bratnim narodem i wspólną przeszłość godnie uczcić potrafimy.

Dajnius, który zwykle do lutni większą niż do rady nad ojczyestymi sprawami miał skłonności i talenta, przejęty duchem Sawulisa, Gierula i Guodonisa, podniósł się z krzesła i przechadzając się powoli, zaczął z początku z cicha, jakby do siebie, a potem coraz to głośniej mówić.

“Unity is strenght! disjunction  
is droll;  
United we stand, divided we fall”.

Chicago, Illinois, 20 lutego 1907 r.  
137 Augusta st.



318232

Biblioteka Główna UMK



300051139326

2